

dr Kazimierz Szałata

Chrześcijańskie korzenie kultury Europy

Wykład wygłoszony na XIV Dniach Nauki w Zielonce

Bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie mnie do udziału w tym niecodziennym wydarzeniu, jakim są organizowane od kilku lat w Zespole Szkół im. Prezydenta Mościckiego w Zielonce Dni Nauki, dziękuję za zaproszenie do współpracy naszego Uniwersytetu Otwartego UKSW – który tutaj reprezentuję.

Problem kultury chrześcijańskiej u progu XXI wieku stał się na nowo ważnym zagadnieniem. Oto bowiem, jak mówi wielki filozof, twórca hermeneutyki Paoul Ricquer żyjemy w kulturze, która przestała sama siebie rozumieć. Owszem funkcjonują w niej jeszcze tradycyjne pojęcia, ale ich treści zatarły się, albo całkowicie zmieniły swoje znaczenie. Proces dekonstrukcji tego fenomenu cywilizacyjnego, który był w jakimś sensie realizacją śmiałego zamysłu Karola Wielkiego, zamysłu zbudowania nowej cywilizacji *Christianitas*, który dziś nazywamy Europą ściśle związany jest z próbami laicyzacji naszej kultury, która opiera się na dwóch trwałych fundamentach: na mądrości Greków i wierze religijnej świata Judeo-chrześcijańskiego. Pozbawienie elementu wiary religijnej istotnie narusza tę niezwykłą konstrukcję cywilizacyjno-społeczną. W rezultacie przestaje ona być czytelna i zaczynamy się w niej poruszać jak barbarzyńcy – to znaczy ci, którzy nie rozumieją swej cywilizacji. Wielki humanista XX wieku Raoul Follereau mówił wprost o rodzącej się w XX wieku groźbie pojawienia się różnych form nowoczesnego barbarzyństwa. Któż to jest barbarzyńca. To ten, który nie rozumie kultury, dla którego nie są czytelne utrwalone w niej wartości i dlatego ją niszczy. Zatem byśmy nie stali się barbarzyńcami musimy podjąć na nowo próbę odczytania naszej kultury w tym, co dla niej najistotniejsze.

Z grubsza rzecz ujmując, u podstaw krytyki Europy, jako kultury chrześcijańskiej leży fundamentalny problem, który podjął w swej encyklice *Fides et ratio* Papież Jan Paweł II. Chodzi o problem relacji wiary do wiedzy, czy inaczej mówiąc, objawienia do rozumu. Kłopoty z rozumieniem naszej kultury zaczęły się od czasów tak zwanego oświecenia, które radykalnie przeciwstawiło te dwa podstawowe ludzkie doświadczenia. Diderot a po nim Feurbach i marksściści mówili wprost, że tam zaczyna się wiedza, gdzie kończy się wiara i tam zaczyna się wiara, gdzie kończy się wiedza. Belgijski badacz dziejów myśli europejskiej z początku XX wieku Emile Bréhier w swojej opublikowanej na początku XX wieku „Historii filozofii” podjął się nawet próby udowodnienia niszczącego wpływu wiary religijnej na rozwój nauki. Kiedy bowiem w kulturze

dominowała wiara - a tak było niewątpliwie w okresie średniowiecza - podobno nie rozwijała się nauka. Kiedy natomiast przyszedł kryzys wiary, wtedy zdaniem Bréhiera mieliśmy do czynienia z prawdziwym jej rozwojem. Twórca dziewiętnastowiecznej ideologii pozytywistycznej August Comte głosił pogląd według którego, wiara rodzi się z pewnej niedojrzałości człowieka. W dziejach ludzkości wyróżnił on trzy etapy rozwoju umysłu ludzkości: teologiczny, metafizyczny i pozytywny. Uwolniony się od myślenia teologicznego i metafizycznego rozum ludzki stał się potęgą, która nie potrzebowała już żadnego Boga, bo sam rozum człowiekowi wystarczy. Może nawet człowieka zbawić. Po osiągnięciu dojrzałości, rozum nigdy już nie wróci do wiary. Rozum ludzki bowiem z zasady wyklucza doświadczenie wiary i na odwrót – zapewniał twórca pozytywizmu.

Tymczasem rzecz nie jest wcale taka prosta.

Zanim przejdziemy do omówienia tej niezwykle delikatnej więzi jaka łączy wiarę z rozumem, warto na samym początku **w kontekście trwających Dni nauki w Zielonce** postawić sobie pytanie, **czy w ogóle możliwy jest tak zwany czysty racjonalizm**, czy możliwa jest wiedza, bez żadnej domieszki wiary? Czy ów, jak się to mówi, czysty, niezależny, uwolniony od jakiegokolwiek związku z wiarą racjonalizm nie jest tylko teoretycznym projektem, albo zwykłą ideologią?

Spróbujmy jednak na samym początku doprecyzować pojęcia, jakimi będziemy się posługiwać w tej naszej refleksji.

Wiara, to akt ludzkiej woli, akt przyjęcia, uznania za prawdziwą i doniosłą dla mnie jakiejś prawdy. Wierzę, bo tak mnie poucza mój rozum, wierzę, bo tak mi mówi ktoś, kto jest dla mnie autorytetem, wierzę, bo tak podaje tradycja, albo wierzę, bo tak mówili w telewizji. Wierzę, bo objawił nam to sam Bóg, który przemówił do nas przez proroków i przez swego wcielonego Syna.

Wiara w znaczeniu religijnym jest cnotą teologiczną, która uzdalnia nas do partycypacji w rzeczywistości życia wiecznego (tak za św. Tomaszem mówi prof. Salij). Dzięki tej cnocie - która otrzymujemy w ramach nadprzyrodzonej łaski wierzymy w Boga, wierzymy że jest osobą, że jest naszym Stwórcą i naszym Zbawicielem. Wierzymy w Boga i wierzymy Bogu, przyjmujemy z zaufaniem to, co do nas mówi, realizujemy to, czego od nas oczekuje - jednym słowem rozwijamy w sobie życie religijne, uświęcamy się i stajemy bliżej Boga.

Rozum, to właściwa człowiekowi i innym bytom osobowym władza uzdalniająca nas do poznania, rozumienia, dokonywania racjonalnych ocen i wyborów. Która odnosi człowieka do prawdy i dobra czyniąc go bytem wolnym. Która uzdalnia człowieka do utrwalania swoich rozumień i wartości w kulturze duchowej i materialnej.

Zarówno wiara, jak i rozum prowadzą nas do prawdy.

Doskonale wiemy, że **prawda nas zobowiązuje**, dlatego coraz częściej wobec trudnych problemów chociażby z terenu współczesnej bioetyki takich jak aborcja, eutanazja, zabiegi in vitro zaczynamy się bać prawdy, unikamy prawdy o człowieku. Wolimy jak Sofiści posługiwać się różnymi, dowolnymi poglądami, by oceniać nasze działania. Rezygnujemy z właściwej człowiekowi relacji do prawdy na rzecz niczym nie uzasadnionego sceptycyzmu, bo wydaje nam się, że w ten sposób zapewnimy sobie wolność. Tymczasem idąc tą drogą zapewniamy sobie co najwyżej bylejakość a w rezultacie zniewolenie.

Tak, relatywizm moralny nie czyni nas wolnymi, ale nas zniewala. Tylko prawda może nas wyzwolić, bo wolność to nie jest możliwość czynienia czegokolwiek, ale możliwość wyboru dobra dla mnie. Dobra poprzez które mogę się realizować, dobra które mnie doskonalą i rozwijają, które w pełni wyrażają moją osobową naturę. Dobro to przejawia się w darze.

Dwa lata temu mówiłem na sesji w Abidżanie, że pojęcie daru najpełniej opisuje świat życia osobowego człowieka. Dar jest zawsze bezinteresowny, dar jest zawsze szlachetny - uszlachetnia zarówno darczyńcę, jak i obdarowanego, bo w dar wpisana jest miłość, której przedmiotem jest dobro osoby ludzkiej. Te słowa nie zawsze są już czytelne w Europie. Na Uniwersytecie w Abidżanie były dla słuchaczy oczywiste. Nasi afrykańscy przyjaciele mówili mi: mówisz, jakbyś nie był z Europy, która przestała rozumieć bezinteresowność daru. W której nie dar a zysk kreuje relacje między ludźmi. To daje do myślenia... to wprost budzi wyrzuty sumienia.

Do wolności potrzebna jest prawda. Potrzebna jest prawda o człowieku, jako osobie, która realizuje się poprzez dar wobec drugiego. Tylko wtedy człowiek jest wolny, gdy kocha. Tylko wtedy zdolny jest otworzyć się na siebie i innych - w tym na osobowego Boga.

Zatem **przeciwieństwem wiary nie jest rozum, ale sceptycyzm**. Wierzę, bądź nie wierzę. Wiem lub wierzę - to nie jest opozycja, bo często wiem to, w co wierzę i wierzę w to, co wiem. Pamiętam jeszcze nie tak dawno toczone dyskusje z marksistami, czyli przedstawicielami naukowego ateizmu, którzy powtarzali z uporem, że wiara niszczy człowieka. Znam profesora, który wciąż z uporem powtarza, że katolicy nie są zdolni do uprawiania nauki, bo swoje doświadczenie rozumowe poprzedzają aktem wiary w Boga. Jeśli wierzę w Boga, to zdaniem owego profesora już nie jestem zdolny do poznania. Ale tak jak moja wiara w Boga i wiara Bogu opierają się na moim akcie wiary, tak samo niewiara w Boga i niewiara Bogu opiera się na takim samym akcie. Jeden bowiem wierzy w istnienie a drugi wierzy w nieistnienie Boga. Przy czym warto zauważyć, że to wcale nie jest prosta, symetryczna sytuacja. W historii myśli ludzkiej możemy bowiem znaleźć kilkaset rozumowych dowodów na istnienie Boga, ale ani jednego dowodu na Jego nieistnienie.

Najkrócej mówiąc wszystkie dowody pokazują, że próbując wyjaśnić rzeczywistość musimy

przyjąć istnienie Stwórcy i opatrności czuwającej nad nami, albo, albo uznać, że wszystko jest absurdalne, a więc absurdalny, czyli nieracjonalny jest cały świat. A taki - jak nas pouczał już Arystoteles - nie mógłby istnieć. A więc, albo wpadamy w absurd, albo przyjmujemy istnienie Boga Objawionego, którego istnienie możemy potwierdzić na drodze rozumowej, jak to czynił np. św. Tomasz z Akwinu, autor słynnych *pięciu dróg* - albo jak kto woli - pięciu klasycznych dowodów na istnienie Boga.

Ale wierzyć w istnienie Boga, to jeszcze za mało. To jeszcze nie skutkuje naszym życiem religijnym. Przecież Wolter też zbudował atrakcyjny dowód na istnienie Boga. Mówił z pełnym przekonaniem, kiedy patrzę na mój zegarek, z podziwem myślę o zegarmistrzu, który tak precyzyjnie skonstruował ten delikatny i precyzyjny mechanizm. Jakże nie myśleć z jeszcze większym zachwytem o wielkim Zegarmistrzu, gdy patrzę na otaczający nas wszechświat?

Nie mamy żadnych wątpliwości, że Wolter wierzył i podziwiał wielkiego Stwórcę ale nigdy do niego się nie modlił.

Czysty rozum może nam pokazać wielkość i wspaniałość stworzenia, a więc i Stwórcy. Ale to jeszcze nie wystarczy do zbudowania trwałej więzi z Bogiem. Ta rozpoczyna się od spotkania Boga w naszym życiu, spotkania na poziomie podstawowych relacji osobowych wiary, nadziei i miłości. Bo życie religijne nie jest wiedzą o Bogu, ale jest to życie w trwałej relacji z Bogiem, relacji wypełnionej wiarą, zaufaniem, czyli nadzieją i miłością. Człowiek, który kocha drugą osobę nie będzie się zastanawiał nad tym, czy ona istnieje, bo on jej doświadcza na co dzień.

Zobaczmy jeszcze, **czy człowiek zdolny jest żyć bez choćby najdrobniejszych, codziennych aktów wiary**, tak jak tego chcą racjoniści. Czy można obyć się bez aktów wiary w naukach ścisłych? Wydaje się, że to jest oczywiste. Bardzo często słyszymy te wypowiedziane z najwyższą pewnością słowa: „Naukowiec nie wierzy, ale wie i to w każdej najdrobniejszej sprawie.”

Cóż za dziecinna naiwność - powiedziałyby Gabriel Marcel, czy Henri Bergson.

Jeśli spytamy fizyka, czy dopuszcza pan w swoim laboratorium jakieś drobne akty wiary - odpowie ze zdziwieniem a nawet oburzeniem - ależ skąd? Jak można mnie o coś takiego podejrzewać? Przecież jestem naukowcem.

No więc jak pan to robi, że pan wszystko wie i nie musi pan niczemu ufać, w nic wierzyć?

To proste. Wchodzę do laboratorium. Biorę woltomierz, przykładam elektrody do dwóch potencjałów i badam napięcie.

Dobrze, a skąd pan wie, że woltomierz mierzy napięcie a skala jest dobrze ustawiona? A jak pan tu w ogóle wszedł, przecież pan nie ma wiedzy, a więc i pewności naukowej, że strop nad laboratorium wytrzyma, a wszedł pan tu bez obawy...

Człowiek jako osoba realizuje się w świecie wiary, w świecie nadziei i miłości. Poza wiarą życie

osobowe jest niemożliwe. Ci co stracili wiarę i nadzieję już popełnili samobójstwo, albo mieszkają w szpitalu psychiatrycznym. Człowiek, jest istotą wiary i zaufania. Poza wiarą, która tworzy naturalne środowisko rozwoju duchowego człowieka, prawdziwą przestrzeń nazywaną nadzieją - nie ma osobowego życia.

Gabriel Marcel odpowiadając na pesymizm filozofii Sartre'a mówi, że człowiek może uratować się z absurdu egzystencjalnego właśnie poprzez wiarę; najpierw wiarę w siebie, wiarę w drugiego człowieka i poprzez wiarę w Boga, który jest ostatecznym gwarantem, że zarówno ja, jak i drugi człowiek nie jesteśmy absurdalnymi bytami zagubionymi w kosmosie, ale jesteśmy dziećmi bożymi, umiłowanymi dziełami naszego stwórcy. Jesteśmy ukoronowaniem dzieła stworzenia. Prawdziwa egzystencja, to egzystencja wiary i nadziei. To egzystencja realizująca się w aktach miłości, która czyni nas ludźmi wolnymi.

Miłość nie zniewala. Miłość respektuje w pełni dobro drugiego człowieka, tak jak to czyni Bóg.

To prawda, że pokusa oddzielania prawdy od rozumu jest tak stara, jak sam dialog między tymi doświadczeniami i trwa od czasów ojców kościoła. Kiedy wykształceni Grecy poznali wiarę chrześcijańską, albo chrześcijanie poznali mądrość klasycznych autorów jedni bardziej ufali rozumowi, inni ufali wierze. Bo jeśli możemy wiedzieć przy pomocy naszych zmysłów i rozumu, to po co nam jakaś wiara. Ale też i odwrotnie, wielki teolog Tertulian mówi „*credo quia absurdum*” wierzę, bo to jest absurdem. Po prostu wierzę Bogu, bo on wie lepiej, niż mój rozum, raz po raz narażony na pomyłki. Piotr Damiani wprost o ludziach rozumu, czyli dialektykach mówił, że są od diabła, bo prawdziwa mądrość od Boga pochodzi. Ale zarazem ci najbardziej uprzedzeni do rozumu autorzy byli teologami, którzy uprawiając teologię używali krytykowanego przez siebie rozumu. Używali, bo inaczej nie mogliby podejmować i rozważać prawd wiary.

W jakimś sensie ten niekończący się spór o prymat wiary wobec rozumu i na odwrót ostatecznie rozwiązał w XI wieku biskup Canterbury **św. Anzelm** mówiąc: ***Wiera poszukuje zrozumienia.....***

Być może to właśnie odkrycie jest kluczem do zrozumienia fenomenu naszej opartej na geniuszu religijnym chrześcijan i geniuszu rozumowym Greków chrześcijańskiej kultury zwanej Europą, która, jak już zauważyliśmy, na naszych oczach traci swe podwaliny. Dzięki św. Anzelmowi uświadomiliśmy sobie, że nie możemy mylić wiary z rozumem, ale też nie możemy wiary przeciwstawiać rozumowi. Jeśli bowiem Bóg się nam objawił, to ze względu na nasz rozum zdolny przyjąć i zrozumieć treść objawienia. Zatem, by lepiej słuchać Boga, by wnikliwiej rozumieć zawilosci teologicznego dyskursu, potrzebujemy sprawnego rozumu i wnikliwego intelektu. Dlatego też w ramach budowania nowej chrześcijańskiej cywilizacji w trzynastym wieku obok pięknych gotyckich katedr budowano z tego samego kamienia szkoły katedralne i pierwsze średniowieczne uniwersytety, które miały rozwijać nasze naturalne zdolności poznawcze.

Wspomniany na samym wstępie Emile Bréhier nie miał racji mówiąc, że wtedy, gdy dominowała wiara, wtedy nie rozwijała się nauka. Uniwersytet, który jest podstawową instytucją decydującą o racjonalnym charakterze naszej kultury zrodził się z potrzeby pogłębiania wiary poprzez rozwój zdolności poznawczych rozumu. Wiemy dobrze, że owocem spotkania wiary i rozumu stało się miłosierdzie, którego symbolem były budowane obok średniowiecznych katedr i uniwersytetów szpitale. By zrozumieć Europę, jej prawdziwy wymiar warto pojechać do Paryża, stanąć przed katedrą i zachwycić się bliskością Uniwersytetu i szpitala...

Czy my jeszcze coś z tego pamiętamy?

Choć nie ma potrzeby nikogo tutaj przekonywać do tego, iż nie ma sprzeczności między wiarą a rozumem, to związek wiary z rozumem jest na tyle subtelny, iż wymaga od nas głębokiego namysłu i wnikliwych analiz, byśmy nie popadli w jedną z licznych w naszej kulturze pułapek. Jedną z największych, choć już zapomnianych debat filozoficznych, jaka miała miejsce na początku XX wieku, a której rozmiary przypominały wielkie teologiczne debaty średniowieczne dotyczyła właśnie tego subtelnego związku, jaki leży u podstaw filozofii chrześcijańskiej a więc także u podstaw chrześcijańskiej kultury, która ma charakter racjonalny, rozumowy ale zarazem jest przepojona duchem chrześcijańskiej wiary. Nie zamierzam tu przedstawiać całej debaty, która toczyła się kilka lat i obejmowała swoim zasięgiem największe ośrodki naukowe, ale chciałbym tylko wskazać na pewne ważne wnioski, jakie z niej wypływają. Zacznę od pewnego paradoksu, który zauważył Étienne Gilson. Kiedy mówimy o filozofii czy kulturze średniowiecznej w sposób spontaniczny narzuca się nam przymiotnik „chrześcijańska”. Ale kiedy próbujemy wyjaśnić dlaczego nasza kultura jest chrześcijańska, dlaczego filozofia średniowieczna jest chrześcijańska - sprawa już wcale nie jest taka oczywista. Dlatego, że pilnując metodologicznie uzasadnionej odrębności doświadczenia rozumowego i doświadczenia wiary zapominamy, że ostatecznie poznaje nie rozum, tylko człowiek, wierzy nie wola ludzka, tylko człowiek, który zarazem wierzy, ale też wie. Jednym słowem, te dwa podstawowe doświadczenia spotykają się ze sobą w realnym człowieku i ubogacają jego intelektualne, osobowe i duchowe życie. Dlatego, gdy spojrzymy na naszą kulturę, na kulturę średniowiecza od razu wiemy, że jest to kultura chrześcijańska. Gdy analizujemy same pojęcia - pojawiają się wątpliwości i sprzeczności.

Zatem rozum i wiara spotykają się w żywym człowieku, który poznaje, ocenia, wybiera, który kocha, nienawidzi, jest pełen obaw albo pełen ufności. To człowiek poznaje a nie rozum, a jeśli poznaje mając łaskę wiary - poznaje lepiej. Wiara bowiem nie niszczy, ale usprawnia rozum. Rozum bez wiary jest czczą władzą. Rozum potrzebuje światła i motywacji. Rozum potrzebuje uwolnienia się od pokusy sceptycyzmu. Potrzebuje drogowskazów, w którym iść kierunku. Potrzebuje swoistego rodzaju mapy doniosłości problemów, by się nie zagubić w tym, co nie ma

żadnego znaczenia. To zapewnia nam wiara. To zapewnia nam Bóg poprzez swoje objawienie. Ale by rozum przyjął objawienie - nie wystarczy wiedza. Potrzebna jest mądrość. Nie rozumiemy naszej kultury, nie rozumiemy związku wiary z rozumem, bo zgubiliśmy jedną z najważniejszych kategorii określających poznawczą kondycję człowieka - mądrość, którą zastąpiliśmy wiedzą. A to wcale nie to samo. Wiedzieć, nie wystarczy, trzeba jeszcze rozumieć to, co się poznało. Tylko wtedy będziemy mogli podejmować mądre, rozumne, zgodne z rozpoznaną prawdą i dobrem decyzje.

Warto przytoczyć tu niesłychanie sugestywne doświadczenie Pascala, siedemnastowiecznego geniusza, który mając lat kilkanaście jakby dla zabawy rozwijał największe zagadki matematyki, geometrii i fizyki, ale nie pozostał na poziomie samej wiedzy, sięgając szczytów mądrości, która zaprowadziła go do żarliwej wiary w żywego Boga, który jest samą Prawdą pisaną z dużej litery.

Pascal nie zostawił po sobie żadnego traktatu filozoficznego, ale luźne zapiski, które miały mu w przyszłości posłużyć do napisania rozprawy w obronie wiary chrześcijańskiej. Wśród różnych myśli napisał między innymi: „trzeba być geometrą, pyrronistą i pobożnym chrześcijaninem. Myślę, że jest to klucz do zrozumienia myśli Pascala, ale też do zrozumienia w nas samych stosunku rozumu do wiary.

Trzeba nam rozwijać rozum, jak to doskonale czynią geometry. Ale rozum zdolny jest do tego, by poznać też samego siebie, by poznać swoje ograniczenia. Rozum dobrze rozwinięty na poziomie mądrości wie dobrze, że rzeczywistość jest znacznie bogatsza, niż nasze zdolności poznawcze. Podobnie mówił Giordano Bruno: „Kto bowiem sądzi, iż na niebie jest tyle gwiazd, ile widzi podobny jest do owego głupca, który sądzi, że są tylko te ptaki, które widać z jego okna”. Poznając siebie rozum poznaje swoje ograniczenia, poznaje, że nie jest absolutem, nie jest miarą wszystkiego. Uznaje, że są takie pytania, które są zasadne, co więcej, niezmiernie ważne z punktu widzenia naszego życia, choć sam rozum nie jest zdolny na nie odpowiedzieć. Zatem rozum na poziomie mądrości zdolny jest przyznać się do zgodnej z prawdą ograniczoności, ale też zdolny jest wskazać nam drogę wyjścia. Rozum na poziomie mądrości mówi mi, „ja ci nie pomogę, teraz musisz ze mnie zrezygnować, zaufać, skoczyć w ciemną noc wiary”. To nie wynika ze sceptycyzmu, ale z mądrości. Maurice Blondel mówi, że filozofia chrześcijańska to taka, która człowiekowi w sposób racjonalny pokazuje sensowność wejścia w absurd wiary. Ogłupi cię wiara - to prawda, ale pomyśl, co masz do stracenia.

Niezwykłość i wyjątkowość europejskiej chrześcijańskiej kultury bierze się stąd, że opiera się ona na pełnym ludzkim doświadczeniu mądrości i wiary. Jest kulturą żywą w pełni humanistyczną, bo tworzyli ją na przestrzeni wieków ludzie wyjątkowej mądrości i głębokiej wiary. Geniusze i święci. Kwestionowanie mądrości w imię samej wiedzy, kwestionowanie wiary w imię irracjonalnego uwielbienia dla rozumu, kwestionowanie utrwalonych wartości i norm moralnych jest dewastacją

trwałych fundamentów kultury naszego kontynentu.

Na zakończenie w kontekście tego, co najważniejsze w naszej kulturze rozwijającej się w cieniu katedry, uniwersytetu i szpitala, życzę Wam wzrastania w mądrości i wzrastania w wierze, która rodzi się z umiłowania prawdy, a która jako cnota teologiczna jest jednym z darów Ducha świętego, który nas usprawnia do partycypacji w życiu wiecznym.